Iwona, księżniczka Burgunda

Witold Gombrowicz

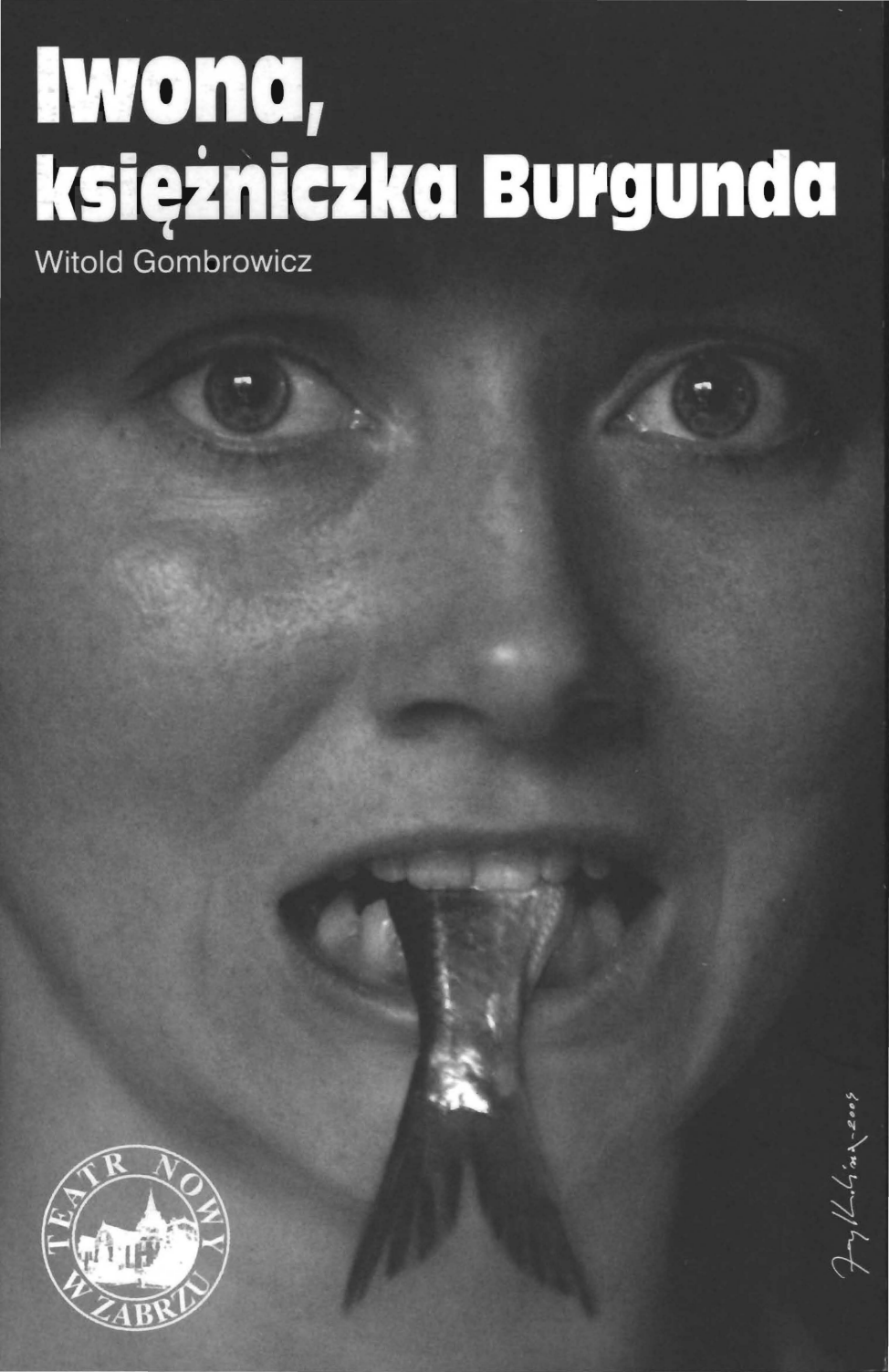

TEATR NOWY W ZABRZU

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
ANDRZEJ LIPSKI

Składając hołd wybitnemu artyście i biorąc pod uwagę liczne inicjatywy obywatelskie i samorządowe utrwalające Jego dokonania w świadomości polskiego społeczeństwa Sejm Rzeczpospolitej ogłasza rok 2004 Rokiem Witolda Gombrowicza.

Sezon 2003/2004

Program CCLIV

Kim byłeś Gombrowiczu? Czy zwykłym człowiekiem?
Który spisał po prostu wielki sen o sobie?
Czy człowiekiem niezwykłym: potwornym demonem?
Czy tchórzliwym oszustem, czy też bohaterem?
Czy zmyśleniem jedynie, czy rzeczywistością?
Wyobrażeniem siebie, czy bytem prawdziwym?
Mitem, mistyfikacją lub zuchwałym kłamstwem?
Czy substancją realną, materialnym wzorem?
Czy śniłeś siebie tylko, czy nie śniłeś wcale?
Opowiedz, jak istniałeś? Jak wejść w twe istnienie?

Antoni Libera

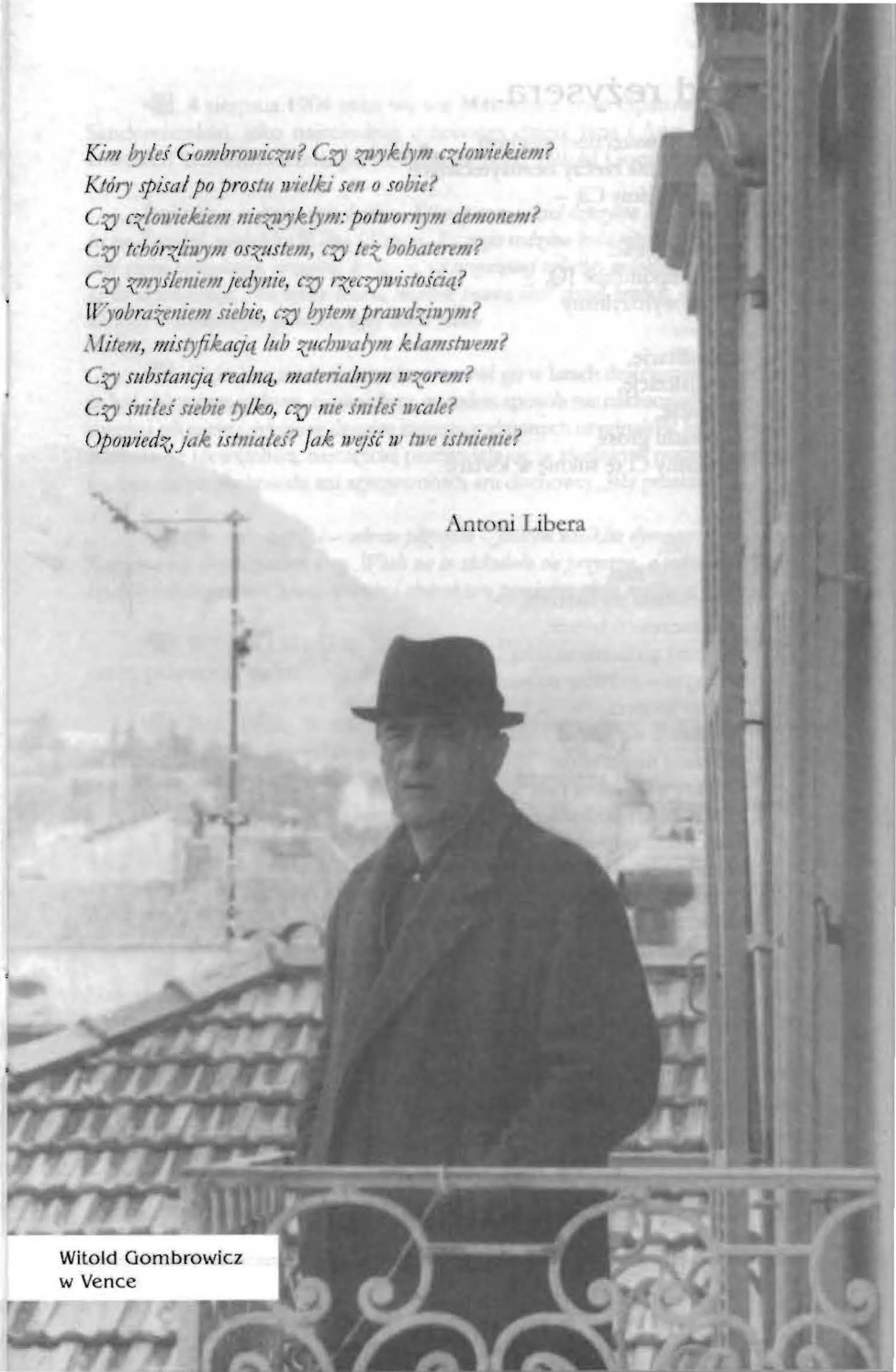

Witold Gombrowicz w Vence

Od reżysera...

Mimo powszechnej niechęci
do czynienia rzeczy bezużytecznych
przebadaliśmy Cię –
i,
co tu ukrywać:
masz imponujące IQ.
No, to wyłożyliśmy
na:
rehabilitację,
resocjalizację,
rekreację,
za ostatni grosz
kupiliśmy Ci tę suknię w kwiaty.
I co?
Nic,
nic,
nic!
Nie jeździsz na nartach,
nie skaczesz o tyczce,
gdy inne panienki skaczą...
Milczysz – mówisz co zechcesz
i kiedy zechcesz.
Nieledwie się uśmiechasz –
tak jakoś niemrawo.
Odmawiasz nawet ruszenia nogą,
chociaż tak ruchliwie gmerzesz się w sobie.
Nie chcesz odpuścić – jesteś,
jak nikt nie jest wobec naszego majestatu –
obrażająco dotkliwa.
Ołowianą migawką powiek
utrwalasz nasze myśli, pragnienia, fantazmaty,
nasze felery
i nasze zbrodnie.
Zapisujesz je na twardym dysku
Twojej pamiętliwej pamięci
na zawsze –
ku zawstydzeniu rodzaju ludzkiego.
Dlatego – Ty to na pewno zrozumiesz:
musimy udławić Cię Tobą –
Cimcirymci.

4 sierpnia 1904 roku we wsi Małoszyce koło Opatowa, na Ziemi Sandomierskiej, jako najmłodszy z czworga dzieci Jana i Antoniny z Kotkowskich Gombrowiczów przychodzi na świat Witold Gombrowicz.

Pochodzę z rodziny szlacheckiej. Która przez jakieś czterysta lat miała posiadłości na Żmudzi, niedaleko Wilna i Kowna. Ta moja rodzina była nieco lepsza pod względem stanu posiadania, urzędów, koligacji, od przeciętnej szlachty polskiej, ale nie należała do arystokracji. Nie będąc hrabią miałem pewną ilość ciotek hrabin, ale hrabiny też nie były w najlepszym gatunku, były takie sobie.

Ci, którzy mieli okazję obserwować go w latach dziecięcych, twierdzili, że był chłopcem cichym, nieśmiałym, w żaden sposób nie narzucającym się otoczeniu i niknącym gdzieś w drugim szeregu rodzinnych oryginałów. Jego bystrość zdawała się niewątpliwą, najczęściej przejawiała się w złośliwym poczuciu humoru, lecz nie prowokowała ani agresywności, ani duchowej „siły przebicia".

Mój dom rodzinny był – wbrew pozorom – jednym wielkim dysonansem, rozdzierającym stale moje dziecięce uszy. Wiele na to składało się przyczyn, a jedną z główniejszych była niezgodność temperamentu i charakteru pomiędzy moją matką a moim ojcem.

W roku 1911 Gombrowiczowie, by zapewnić dzieciom wykształcenie, przenoszą się na stałe do Warszawy.

Rok 1922. Witold Gombrowicz zdaje maturę w warszawskim gimnazjum im. św. Stanisława Kostki. Na świadectwie dojrzałości przeważają dostateczne, a najwięcej kłopotów ma z matematyką i łaciną.

Na studiach prawniczych o których mówi – „nieludzkie nudziarstwo" – niespecjalnie przemęcza się nauką.

Grywałem z pasją w tenisa, trochę w szachy, oddawałem się lekturze, gawędziłem z przyjaciółmi.

Zdaje jednak egzaminy i szczęśliwie dochodzi do dyplomu. Następnie wyjeżdża do Paryża, gdzie studiuje filozofię i ekonomię. Dotąd mało kto wie, że Gombrowicz interesuje się literaturą. Tym większym zaskoczeniem jest publikacja (w 1933 roku) zbioru opowiadań pełnych humoru, bawiących się formą „literatury niskiej" – „Pamiętnik z okresu dojrzewania". W zmienionym nieco kształcie zbiór wznawiany jest po wojnie jako „Bakakaj".

Pobyt w Paryżu bardzo się przyczynił do natężenia mego stosunku do narodu. Zobaczyłem wtedy naród z zewnątrz. Z zagranicy. To jest bardzo pouczające?

Po powrocie do kraju podejmuje aplikanturę w sądzie, ale szybko okazuje się, iż prawo nie jest żywiołem Itka. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych zaczyna publikować swe wypowiedzi w prasie, potem jako recenzent związuje się z „Kurierem Porannym". Staje się codziennym bywalcem „Ziemiańskiej" i „Zodiaku", kawiarni, w których zbiera się stołeczna bohema. Tu toczy się wymiana poglądów, zażarte dyskusje, tu wykluwają się sądy, opinie i... plotki.

Co wieczór w okolicach dziewiątej, wyruszałem do kawiarni – do popularnej wówczas „Ziemiańskiej", w pobliżu placu Wareckiego. Zasiadałem przy stoliku, zamawiałem „pół czarnej" i czekałem aż zbierze się grono kawiarnianych kompanów.

Trzydziestoletni Witold już swobodnie owija sobie ludzi wokół palca, upatruje sobie w nich „ofiary" refleksyjnych tyrad, dąży do polemiki, do starcia, zbija z pantałyku, jest w żywiole, gdy znajduje adwersarza. Przy oczywistej wiedzy, wykształceniu, oczytaniu, kulturze osobistej i dbałości o elegancję oraz maniery – potrafi być w rozmowie bezwzględny, wyrafinowanie złośliwy lub cyniczny, bezlitośnie szczery, zawsze oponujący. Wielu partnerów nie wytrzymuje tego. Na placu boju pozostają ci, którzy rozumieją sens takich zmagań. A chodzi zawsze o jedno: o szukanie sprzeczności i paradoksów ukrytych w skostniałych racjach, o prowokowanie sytuacji, w jakich obnaża się prawdziwa natura partnera, o demaskowanie wszelkich form i uzurpacji, które oddalają człowieka od prawdy.

W tym czasie nawiązuje przyjaźń z Brunonem Schulzem.

Jedynym wybitnym współczesnym pisarzem jest Bruno Schulz. Kreuje świat własny, niepowtarzalny. To jest nowe, niepodobne do niczego.

W naszej przyjaźni (bo byliśmy b. bliskimi przyjaciółmi i wiele rozmów mieliśmy) nigdy mu się nie umiałem odwzajemnić za jego dla mnie uznanie i pomoc (on pierwszy narobił szumu, gdy ukazała się „Ferdydurke" i mnóstwo wrogów wskutek tego sobie narobił) o co najmniejszej do mnie pretensji nie miała ta dusza arcyskromna i cicha.

W roku 1937 pisze powieść „Ferdydurke", w której demaskuje rozmaite wzorce obyczajowe i kulturowe. Powieść ta spotyka się z ostrymi reakcjami krytyki dzieląc czytelników na wyznawców i wrogów Gombrowicza.

W roku 1938 na łamach „Skamandra" ukazuje się pierwszy tekst dramatyczny Gombrowicza „Iwona, księżniczka Burgunda".

Ten utwór zgotował mi niespodziankę. Iwona, nie zwróciła na siebie większej uwagi i przedwojenne teatry polskie nią się nie zainteresowały. (Dostałem wówczas manii gardzenia aktorkami i żeby upokorzyć najsławniejsze przedstawiałem się im za każdym razem, gdy je widziałem; kiedy po raz piąty przedstawiłem się szarmancko jednej z nich na jakimś przyjęciu, złapała szklankę z wodą i chlusnęła mi w twarz krzycząc „teraz pan mnie zapamięta!". Może, gdybym nie przedstawiał się tak tym aktorkom...) Dość, że Iwona w Polsce przedwojennej nie została zauważona, a ja, gdy wojna mnie odcięła w Argentynie, prawie o niej zapomniałem. W dziesięć lat potem, jak dojrzały owoc z drzewa, spadły na mnie jej sukcesy w Paryżu, w Sztokholmie i gdzie indziej, był to niespodziewany sukurs w ciężkiej bitwie, jaką wiodły moje powieści.

Jest rok 1939. Na łamach dwóch dzienników jednocześnie (warszawskiego „Dobry Wieczór – Kurier Czerwony" i kieleckiego „Ekspresu Porannego") ukazują się podpisane pseudonimem Zdzisław Niewieski kolejne odcinki powieści „Opętani".

W sierpniu, na pokładzie transatlantyku „Chrobry" Witold Gombrowicz płynie do Argentyny, gdzie zastaje go wojna.

Nie ukrywam, że bałem się. Ale ja może nie tyle bałem się wojska i wojny, ile tego, że mimo najlepszej woli, nie mógłbym im sprostać. Nie jestem do tego stworzony. Rozwój mój od najwcześniejszych lat poszedł w innym kierunku. Jako żołnierz byłbym katastrofą. Przysporzyłbym wstydu sobie i wam. Czy myślicie, że jeśli tacy patrioci, jak Mickiewicz lub Szopen nie wzięli udziału w walce, to jedynie z tchórzostwa? Czy może raczej dlatego, że nie chcieli się zbłaźnić. I chyba mieli prawo bronić się przed tym, co przekraczało ich siły.

Pierwsze dziesięciolecie w Buenos Aires to lata chude, na pograniczu nędzy. Wieczny brak gotówki, liche mieszkanko, jakże ubogie i ponure w porównaniu z tym w Warszawie.

Ileż razy zdarzało mi się porzucać artystyczne lub towarzyskie zebrania, aby tam na Retiro, na Leandro Alem, włóczyć się, popijając piwo i z najwyższym przejęciem łowić błyski Bogini, sekret życia rozkwitającego, a zarazem poniżonego. We wspomnieniach moich wszystkie te dni normalnego mego bytowania w Buenos Aires podszyte są nocą Retiro.

I w końcu otrzymuje niewiele zmieniającą jego sytuację materialną pracę w Banco Polaco, której nie cierpi i której – rocznice porzucenia – świętuje już do końca życia.

Przerażony, szukałem jakiegoś zajęcia, zahaczenia się, czegoś... Pewnego dnia prezes Banco Polaco, Nowiński, wezwał mnie telefonicznie i zaproponował posadę w sekretariacie banku. Przyjąłem. Tragiczna decyzja. Nie wcale dlatego, że był to bank związany z „reżimem". Ale z człowieka wolnego, z osoby, stać się urzędnikiem? Przeobrazić się w siłę roboczą. Zapaść się w anonima, w funkcję. Zatracić boski pierwiastek swobodnie kształtującego się istnienia i już nie „żyć" a tylko pracować „na życie".

Być podwładnym. Mieć zamurowane wszystkie perspektywy tworzenia artystycznego na szerszą skalę siedmiogodzinnym, wyczerpującym dniem urzędowania. I to na długą przyszłość. Czułem się tak upokorzony, że jednego z tych dni, poprzedzających moje uwięzienie, wsiadłem w pierwszy lepszy tramwaj i jechałem gdzieś aż za Avellandę, byle dalej...

W roku 1951 rozpoczyna współpracę z paryską „Kulturą", na łamach której drukowana jest w odcinkach powieść „Trans – Atlantyk".

Powieść ta zostaje wydana po polsku wraz z dramatem „Ślub" w pierwszym tomie serii Biblioteka „Kultury" – w roku 1953. W tym samym roku, namówiony przez Giedroycia zaczyna pisać „Dziennik" – będący swoistym pamiętnikiem i autokomentarzem, prywatnym zwierzeniem, wyznaniem i esejem, rozstrzyganiem dylematów intymnych.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych powoli zaczyna odczuwać pożytek czerpany z talentu, stopniowy rozgłos łagodzi jego trudną sytuację finansową. Może pozwolić sobie na niedalekie podróże i kuracje, na znośniejsze warunki życia. Choruje na siedemnaście rozmaitych dolegliwości. Najbardziej jednak dokucza mu astma – „rodzinna" choroba Gombrowiczów.

Teraz bardzo sławny jestem i z każdym rokiem coraz sławniejszy, bo moje książki we Francji, Niemczech, Anglii, Stanach Zjednoczonych, Włoszech i w innych krajach wydają, artykuły o mnie w największych gazetach świata się ukazują jako o największym polskim pisarzu i jednym z najważniejszych w świecie.

Międzynarodowa popularność Gombrowicza przypada na lata sześćdziesiąte. W roku 1960 nakładem Instytutu Literackiego ukazuje się kolejna powieść – „Pornografia".

Dzięki rozgłosowi swych książek na pokładzie „Federico Costa" (1963 rok) opuszcza Argentynę wyjeżdżając do Berlina Zachodniego, gdzie uzyskuje roczne stypendium Fundacji Forda.

W roku 1964 na krótko osiada w Royaumont pod Paryżem, gdzie poznaje swoją towarzyszkę życia i przyszłą żonę młodą Kanadyjkę, studentkę Sorbony Ritę Labrosse. Z powodów zdrowotnych przenoszą się do Vence na południu Francji.

Organizm mój słabnie. Astma zamęcza mnie, a przed kilkoma dniami wykryli, że mam wrzód na żołądku, co sprawiło, że musiałem odstawić kortyzon itd. Od chwili, gdy opuściłem Argentynę, czuję się coraz gorzej. (...) Jak dobrze mieć jakąś furtkę na wszelki wypadek. Jestem trochę tchórzliwy i nie umiem wpakować sobie kuli w głowę; a mimo wszystko wydaje mi się, że zabiłbym się, gdybym wszystko dobrze przygotował.

Niestety, nie jest to z pewnością proste. Środki nasenne, gaz itd. nie wzbudzają we mnie zaufania.

W 1965 roku pisząc powieść „Kosmos" zagłębia się w zagadkowe dziedziny psychologii erotycznej, tym samym rozprawiając się z pułapkami młodości i badając relacje między przypadkiem a znaczeniem zdarzeń.

W groteskowej „Operetce" – w 1966 roku – poddaje pod osąd swój własny, ekspresywnie skonstruowany komentarz wobec historii. Do końca tego roku pisze „Dziennik".

W roku 1967 zainteresowanie twórczością Gombrowicza wykazuje znany intelektualista francuski i pisarz Dominique de Roux. Pomaga przezwyciężyć mu podwójne upośledzenie wynikające z tego, iż pisze po polsku i uchodzi za autora trudnego.

W 1967 roku otrzymuje Międzynarodową Nagrodę Wydawców (Prix Formentor).

Umiera w Vence 25 lipca 1969 roku.

Jak skonam, pewnie mnie w końcu na Wawelu pochowają jak Słowackiego...

Witold Gomdrowicz

Iwona Księżniczka Burgunda

Reżyseria: Bogdan Ciosek
Scenografia: Jerzy Kalina
Muzyka: Marzena Mikuła-Dradek
Układ tańca: Przemysław Śliwa

Osoby:

Iwona - Beata Kotlarz
Król Ignacy - Jacek Dzisiewicz
Królowa Małgorzata - Hanna Boratyńska
Książę Filip - Krzysztof Korzeniowski
Szamdelan - Andrzej Lipski
Iza - Aleksandra Wródlewska
Cyryl - Nordert Kaczorowski
Cyprian - Andrzej Kroczyński
Ciotki, Pamy - Jolanta Niestrój-Malisz
Renata Spinek
Innocenty - Marian Wiśniewski
Dostojnik -
Walenty - Krzysztof Urdanowicz

Kanclerz - Zdigniew Stryj
Marszałek - Jacek Wojnicki
Ogrodnik, Żedrak, Eminencja
- Robert Ludawy
Damy - Danuta Lewandowska
Amelia Radecka
Dzierlatki - Edyta Bicz
Dagmara Ziaja - Remdecka

Asystent reżysera:
Andrzej Kroczyński
Inspicjent, sufler: Edyta Bicz

Premiera: 27 marca 2004 roku

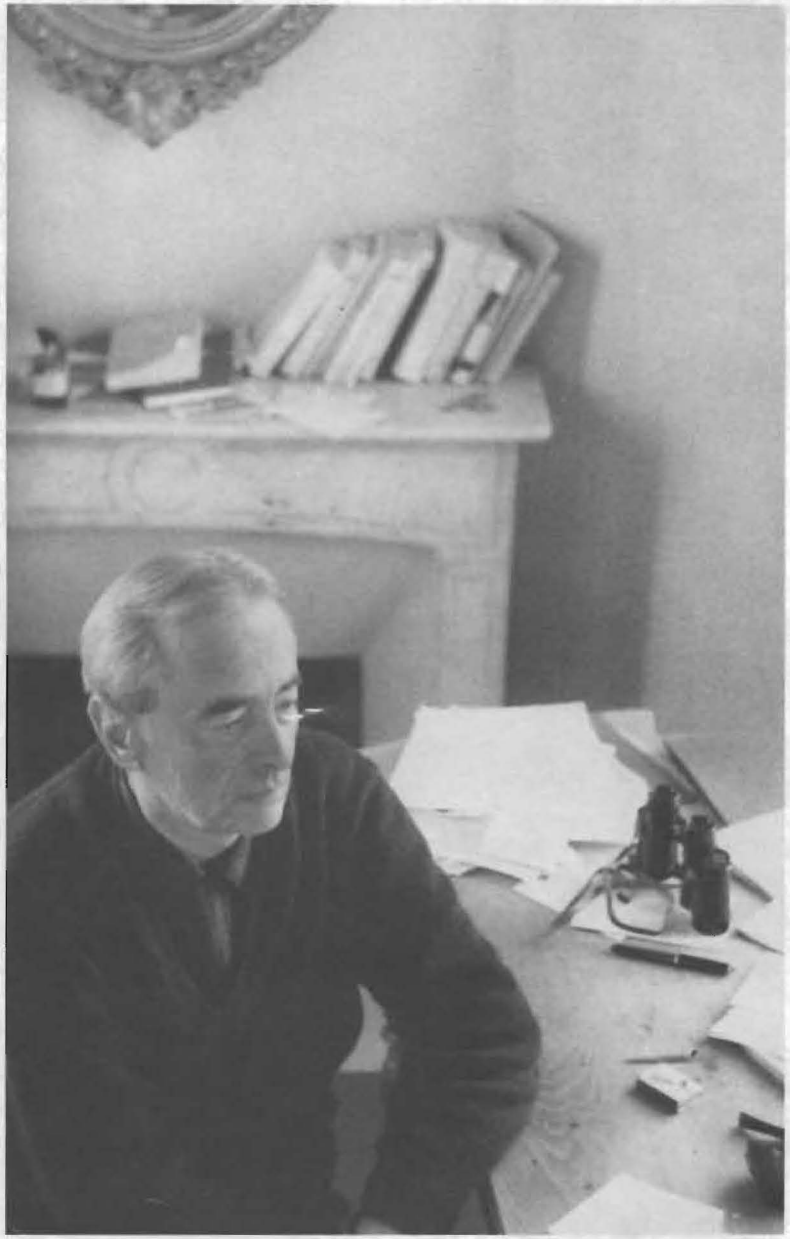

Witold Gombrowicz przy stole do pracy w willi „Alexandrine" Vence, 1965

Na imię mu było Witold, nazwisko Gombrowicz
Z pozoru był to sobie zwykły spacerowicz
Lecz tkwiła w nim dzika dziwność nieświadoma siebie
Z tego konika będzie kiedyś niezłe źrebię

Witkacy

Od dawna odwykliśmy w naszej literaturze od zjawisk tak wstrząsających, od wyładowań ideowych tej miary, co powieść Witolda Gombrowicza „Ferdydurke". Mamy tu do czynienia z niezwykłą manifestacją talentu pisarskiego, z nową rewolucyjną formą i metodą powieści i w końcu z fundamentalnym odkryciem, z aneksją nowej dziedziny zjawisk duchowych, dziedziny bezpańskiej i niczyjej, na której dotychczas hulał tylko nieodpowiedzialny żart, kalambur i nonsens. (...) Gombrowicz zniósł wyjątkową izolowaną pozycję treści w świecie psychicznym, zburzył mit o ich boskim pochodzeniu i pokazał ich zoologiczną genealogię z niższej sfery, od której się dumnie odgradzały. Gombrowicz wykazał jednorodność sfery kultury i podkultury, co więcej można przyjąć, że w sferze kultury, sferze treści niedojrzałych, widzi on model i prototyp wartości w ogóle, a w mechanizmie ich funkcjonowania, który genialnie odsłonił, dostrzega klucz do zrozumienia mechanizmu kultury.

Bruno Schulz

Po wieczorze w „Zodiaku" zaprosił mnie na spacer w Aleje, a tego spaceru – tuż przed moim wyjazdem na wakacje – nigdy nie zapomnę. Na ławce w Alejach opadł nagle z Gombrowicza strój Wielkiego Inscenizatora i Prześmiewcy; twarz miał zaostrzoną skurczem paniki, roztaczał ponury obraz nadchodzącego w Europie trzęsienia ziemi, uciekał myślami do Południowej Ameryki, „gdzie można będzie przynajmniej paść spokojnie byki".

Gustaw Herling-Grudziński

W pewnym sensie byłem sprawcą pobytu Gombrowicza w Argentynie. Mianowicie w 1939 roku została uruchomiona linia okrętowa łącząca Gdynię z Ameryką Południową. Było zwyczajem, że w inauguracyjną podróż – która miała miejsce przed samym wybuchem wojny – zapraszało się przedstawicieli literatury i publicystyki. W tym okresie byłem Naczelnikiem Wydziału Prezydialnego w Ministerstwie

Przemysłu i Handlu i zaproponowałem podróż właśnie Gombrowiczowi. Gombrowicz po wybuchu wojny został w Argentynie. Decyzja pozostania czy powrotu znalazła później swój wydźwięk w Trans – Atlantyku i w dyskusji między Gombrowiczem i Straszewiczem na łamach „Kultury".

„Kultura" wkładała dużo wysiłków, żeby wysłać dzieła Witolda do Polski wszystkimi możliwymi sposobami, co spowodowało, że mimo niedrukowania go w Polsce był tam doskonale znany. Dziś, właściwie jednomyślnie, opinia zarówno krytyki literackiej, jak i czytelników w kraju jego i Miłosza uważa za czołowych polskich pisarzy współczesnych.

Z Gombrowiczem prowadziłem bardzo ożywioną korespondencję, ale dotyczyła ona prawie wyłącznie spraw redakcyjnych i wydawniczych.

Jerzy Giedroyc

Gombrowicz był zawsze takim, jakim był. Nigdy nie sprzeniewierzył się sobie, dlatego tworzył literaturę dużego formatu. W wielkości jego literatury tkwi wielkość jego własna jako człowieka.

Józef Czapski

Nie przepadam za rozmowami z pisarzami. Staram się tego uniknąć. To tylko rozdrażnia, przypomina spotkanie dwóch ciężko chorych. Ceniłem i cenię twórczość Gombrowicza, napisałem nawet kiedyś o nim esej. Lecz jego dzieła, czyli to, co najważniejsze, naprawdę mi wystarczają.

To był wielki indywidualista. Jego urok polegał na tym, że robił z każdego durnia.

Zbigniew Herbert

Inną rzeczą, którą przypominam sobie z tamtego okresu, była jego łatwość porozumiewania się z młodymi. Zorganizował miejsce spotkań w kawiarni „Zuntz", gdzie spędzał popołudnia. Zasiadał tam otoczony wyłącznie młodymi ludźmi, którzy słuchali go i rozumieli, a on wsłuchiwał się w ich problemy. Podziwiałem tę jego zdolność. Nie wiem, jak długo spotykał się z nimi, ale pewnego dnia doszedłem do wniosku, że w tych spotkaniach nie ma dla nas miejsca. Chodziło o dialog „mistrza" z uczniami. Przypominam sobie również, jak powiedział mi, że może jedynie przebywać z ludźmi albo bardzo młodymi, albo bardzo starymi. Ponieważ ja znajdowałem się, niestety, pośrodku, nasze kontakty były utrudnione.

Günter Grass

Monsieur Gombrowicz, pan średniego wzrostu, często pali fajkę, ma siwe, krótko przycięte nad karkiem włosy jak były oficer i czerwoną skórę człowieka przebywającego wiele na słońcu. Astmatyk. Ale nie przebywa na słońcu, nigdy nie wychodzi z domu. Mieszka z Ritą, swoją młodą kanadyjską towarzyszką życia i z kundlem, cętkowanym, o tłustych bokach: Psina. Jeśli nie odpoczywa lub nie pali fajki, albo nie wygląda przez okno, Monsieur Gombrowicz pisze.

Co pisze?

Piero Sanavio

Drogi Witoldzie,

Jeżeli napiszę, że jest Pan „Wielki", przyjmie Pan to jako wyraz przesady, podczas gdy uważam się za jedną z najbardziej wyważonych istot, tyle że niezwykle poruszonych po lekturze Pana utworów i po spotkaniach z Panem. Zwłaszcza drugie spotkanie naznaczyło mnie głęboko. Zupełnie tak, jakbym wiedział od zawsze, że będę musiał Pana spotkać. Twarz, niczym wykuta w miedzi, dumnie obnoszona samotność, pewien niezwykły wymiar pychy i umysł, którego wielkość potwierdza każde napisane przez Pana słowo, dodają nam sił, nam, którzy byliśmy skazani na fatalizm rzeczy martwych.

Dominique de Roux

Podziwiałem go. Przebywać z nim to było jak wchodzić w budynek o jasnej, przejrzystej architekturze. Pisząc przeciwko sztywnej, zastanej formie ukształtował siebie, sam był dziełem przez siebie zbudowanym w przeciwieństwie do tak wielu piszących, którzy wierzą, że ich brud i ciemność zostaną okupione przez literackie dzieło.

Czesław Miłosz

W samym zaś człowieku było coś takiego, co od razu, od podania ręki, wzbraniało zachowywać się zwyczajnie, pogadać sobie o niczym, wspominać znajomych, opowiadać dowcipy... Co gorsza, dowiedziawszy się po przywitaniu, że moja żona jest lekarzem, zaczął ją namolnie namawiać, aby uzbroiła się w zatrutą strzykawkę i znienacka pozbawiła go życia, tak aby nie zdążył się połapać, co się dzieje. Wracał do sprawy tak namolnie i natarczywie, że nie mogła być gierką – za co ją najpierw wziąłem – ale fanatyzmem przygniecionego chorobą człowieka. W jego rozdrażnieniu był wyraźnie żal do świata i do wszystkich, że zdradza go własne ciało – pretensja, którą i ja przecież miałem poznać. To nie on zepsuł sobie serce; zrobili to „inni" , może nie naumyślnie i bezpośrednio. I teraz „inni", jako przedstawiciele porządku świata, obowiązani byli wyciągnąć konsekwencje: uchronić go od cierpień; zabić, nie przerażając...

Jan Błoński

Witold nigdy nie miał kapci ani szlafroka. Chodził cały czas w butach. Nawet w domu zachowywał formę. To naprawdę sprawiało wrażenie naturalności. Gombrowicz był jak mnich, miał bardzo niewielkie potrzeby materialne (...) Nie byliśmy taką normalną parą. To było coś wyjątkowego i pięknego, choć związanego z wieloma problemami. Ale wszystkim kobietom życzyłabym takiego męża jak Witold.

Rita Gombrowicz

Dzieło Gombrowicza nie może być mierzone upływem kilku dziesięcioleci. Jest pomnikiem prozy polskiej, częścią tej całości, do której należą też Pasek i Sienkiewicz. Trzydzieści lat po śmierci autora wolno jedynie zapytać, jak ma się Polska dzisiejsza do tej, z którą się zmagał, chcąc zamiast pojęcia ojczyzny wprowadzić pojęcie synczyzny. Czy jest ta sama, czy do tamtej podobna, czy też zupełnie inna? Na to pytanie nie ma chyba odpowiedzi, tym bardziej, że w żadnym utworze literackim Polska ostatnich lat nie ukazała się 'w jestestwie swoim'.

Czesław Miłosz

Witold Gombrowicz (jedno z ostatnich zdjęć)

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
Andrzej Lipski

Główny specjalista ds. administracji i zarządzania
Anna Winsczyk

Kierownik Muzyczny
Marzena Mikuła-Drabek

Sekretarz Teatru / Asystent Dyrektora
Beata Dąbrowiecka

Organizacja pracy artystycznej
Krystyna Podleszczuk

Kierownik Techniczny
Joanna Puk

Kierownik Biura Marketingu i Promocji
Elżbieta Czerwińska

Specjalista ds. reklamy
Dorota Kosturek

Pracownia krawiecka
Zenon Kapciak, Zofia Załuska, Dorota Zeliszek

Pracownia fryzjersko-perukarska
Lidia Drobnik

Rekwizytornia
Beata Budzanowska, Beata Łojek

Garderobiane
Teresa Jasiecka, Sabina Niziołek

Pracownia elektryczno-akustyczna
Krzysztof Pająk, Jerzy Puk, Jan Miciak, Tomasz Felczak, Sławomir Kuchta

Pracownia malarsko-butaforska
Bartłomiej Latoszek

Pracownia stolarska
Jan Swonke

Prace ślusarskie
Czesław Guzy

Obsługa sceny
Adam Bisiak, Daniel Biedal, Zygmunt Owczarek, Marek Wróbel

Licencja na wystawienie utworu została wydana przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS

ZE ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego

Redakcja programu:
Beata Dąbrowiecka

Sponsor:

fux

Patroni medialni:

POLSKIE RADIO KATOWICE

GŁOS ZABRZA i RUDY ŚL.

ZABRZAŃSKI INFORMATOR SAMORZĄDOWY

TEATR NOWY
PLAC TEATRALNY 1
41-800 ZABRZE
Tel. (032) 271 32 56
Fax (032) 271 15 08

Rezerwacja biletów:
DZIAŁ MARKETINGU I PROMOCJI:
tel. (032) 271 54 93
e-mail:
biuromarketingu@teatrnowywzabrzu.art.pl
Kasa biletowa:
(032) 271 32 56 w. 220
www.teatrnowywzabrzu.art.pl

DTP i druk:
Centrum Usług Drukarskich
Henryk Miler
tel. 244-38-39
www.cud.lp.net.pl

W programie wykorzystano projekt
afisza i scenografii autorstwa
Jerzego Kaliny

Koniec i bomba,
A kto czytał ten trąba

W. Gombrowicz „Ferdydurke"